

Roman Piotr Godlewski

Mowa bez reguł

I

Mowa jest niezorganizowanym, intuicyjnym sposobem przekazywania treści. Posługiwanie się nią nie gwarantuje ani precyzji, ani jasności wypowiedzi. Posiada jednak mechanizmy, które umożliwiają osobom pragnącym się porozumieć doprecyzowanie komunikatów. Cierpliwość, pomysłowość, doświadczenie i inteligencja pozwalają na uściślenie sensu wypowiedzi w takim stopniu, jak to tylko potrzebne. Refleksja nad tym wyostrzeniem może prowadzić do sformułowania reguł, których przestrzeganie zapewni precyzję wysławiania się. W wyniku tej działalności może powstać język sztuczny, tak precyzyjny, jak to tylko potrzebne. Doświadczenie bajecznie gładkiej komunikatywności wynikłe z posługiwania się językami sztucznymi może prowadzić dalej do przekonania, że właściwym narzędziem skutecznego porozumiewania się są jedynie języki sztuczne. Może być i tak, że kolejnym krokiem jest pogląd, iż pojęcie języka sztucznego stanowi wzorzec idealny, który w rozmaitym stopniu przez rozmaite akty mówienia jest urzeczywistniony. Genealogia ta prowadzi do rozmaitych koncepcji komunikacji, zależnie od tego, jakie czynniki zostaną uznane za istotne dla owocnego porozumiewania się. Wszystkie te teorie są błędne, gdyż mówienie nie podlega żadnym regułom i nie posiada żadnej subtelniejszej istoty poza tym, że służy między innymi do opisywania realnych lub zmyślonych stanów rzeczy.

Co więcej, mówienie nie podlega żadnym regułom dlatego, że jest to niemożliwe. Niemożliwe zaś dlatego, że samo stosowanie reguł nie podlega regułom. Nawet jeśli nadawca komunikatu umyśli, by sformułować go zgodnie z pewnym standardem, odbiorca musi odgadnąć, że ów standard został zastosowany. Na to zaś nie ma reguły. Strony mogą się co prawda umówić, ale umowa również wymaga komunikacji i problem się powtarza. Wszelką komunikację zgodną z regułami poprzedza zatem zawsze komunikacja bez reguł i to od skuteczności właśnie owej komunikacji, w której *anything goes*, zależy właściwa interpretacja wszystkiego,

co powiedziane zgodnie z regułami. Reguła może się ujawnić dopiero jako treść tego, co odgadnięte – skutek odgadnięcia tego, iż dana osoba ją stosuje; żadna reguła jednak nie może w owym odgadywaniu dopomóc.

Mowa w dodatku jedynie w części posługuje się czymś, co zasługuje na miano „reguły”. Te regularności, które w niej występują, dotyczą w większości bardziej formy niż treści: systemu fonetycznego, fleksji i zasad budowy zdań ze słów (tzw. składni powierzchniowej); natomiast komunikowanej treści dotyczą raczej jedynie wskazówki, że chodzi o daną rzecz, a nie inną. Sens słów ustalony jest drogą ostensji na podstawie przykładów, jednak w języku naturalnym nie układają się one w ciąg nieubłagane prowadzący do znaczenia ścisłego, które mogłoby być analogiem granicy ciągu liczb. Sens nadajemy słowom zależnie od tego, do czego chcemy ich użyć. Zasadniczo służą one do odróżniania między przedmiotami, zatem istotna staje się zawartość zbioru, który staje w polu uwagi osoby, do której się zwracamy. Inne nadajemy znaczenie słowu „krzesło”, gdy chcemy odróżnić je od „stołu”, a inne, gdy krzesła trzeba wybrać, gdy stoją przed nami również stolki i fotele. Ścisłe reguły są jedynie jedną z wielu możliwych stałości w sposobach, na które używamy słów.

Reguła wykryta w mowie danej osoby może pomóc w interpretacji jej kolejnych wypowiedzi. Jednakże odkrycie to nie oznacza, że rola komunikacji irregularnej się kończy. Nie ma bowiem żadnej gwarancji, że dana reguła będzie stosowana przez daną osobę w przyszłości. Każde kolejne jej użycie musi być ustalone drogą interpretacji bez reguł.

To, jaką postawę przymiemy wobec domniemanych działań komunikacyjnych innej osoby, jest kwestią praktyczną. Zazwyczaj kierowani uprzednim doświadczeniem zakładamy, że określony akt porozumiewania się odbywa się zgodnie z pewnymi zasadami. Założenie to wyznacza nasz komunikacyjny *modus operandi prima facie* w danej sytuacji. Zwyczajowo zakładany w komunikacji zespół używanych jednocześnie nawet bardzo szkicowo zasugerowanych reguł nazywamy „językiem”. Trzymamy się go w interpretacji, o ile nie pojawią się symptomy, iż jedna z reguł została nagięta, naruszona lub też w ogóle nie była stosowana. Wówczas natychmiast wyskakujemy z trybu interpretacji regularnej i staramy się ustalić sens wypowiedzi poza regułami. Należy zaznaczyć, że samo wykrycie odstąpienia od reguł danego języka również nie opiera się na żadnych regułach. Irregularna nastawiona na rozumienie czujność musi towarzyszyć nam w trakcie porozumiewania się przez cały czas. Wszelki automatyzm czy rutyna oznacza ryzyko zagubienia sensu tego, co się do nas mówi.

Porzucenie reguł interpretacyjnych przyjmowanych *prima facie* nie musi oznaczać wpadnięcia w głębokie wody prób porozumienia, gdy nic jeszcze nie jest wiadome. W zasadzie mamy tu pełne spektrum sytuacji pośrednich. Mogą one polegać między innymi na tym, że dana osoba posłuży się regułą nam znaną, ale w danej sytuacji nieoczekiwaną; przykładowo, gdy posłuży się słowem w rzadkim znaczeniu albo na chwilę przeskoczy do innego języka.

Nasze przywiązanie do języka i reguł nie oznacza wcale, że jesteśmy na nie skazani, a bez reguł komunikacja jest w ogóle niemożliwa. Innymi słowy, nie jest tak, że interpretacja zawsze nastawiona jest najpierw na rozpoznanie reguł, a dopiero dzięki temu na rozpoznanie przekazywanej treści. Możliwe jest również – i nawet częste – porozumiewanie się w ogóle bez pośrednictwa zasad. Zdolność do niego (do odgadywania, o co danej osobie chodzi bez słów) jest umiejętnością podstawową, niezbędną przy nauce języka. Posiada ją zatem każdy, kto mówi jakimkolwiek językiem. Nie dziwi to nikogo, kto zetknął się z chcącą coś przekazać osobą, która nie zna żadnego znanego nam języka, jak niemowlę, niemowa czy obcokrajowiec. (Domniemane zachowanie komunikacyjne składa się zazwyczaj z dwu elementów: zwrócenia naszej uwagi i gestu, rysunku czy dźwięku nieposiadającego żadnego uchwytnego użytkowego celu).

Inny pogląd, który może się zrodzić obok regularystycznego ujęcia języka, głosi, że treść zawarta jest tylko w języku. Można go nazwać „glottocentryzmem”. Zgodnie z nim myślenie jest możliwe tylko w języku, a istoty, które nie znają żadnego języka, jak zwierzęta czy małe dzieci, nie myślą. Pogląd taki jest błędny, gdyż skoro możliwa jest komunikacja bez języka, to znaczy, że możliwe jest również posiadanie poglądów bez reguł komunikacyjnych. Język jest jedynie jednym z narzędzi porozumiewania się, a należące do niego zdania czy słowa posiadają sens tylko o tyle, o ile mogą posłużyć do komunikacji. Należy zatem odróżnić to, co komunikowane (zawartość umysłu), od tego co służy do porozumiewania się (gesty, w szczególności należące do konkretnego języka).

II

Z ideą regularności języka wiąże się zagadnienie relacji między językiem a światem. Najważniejszą z zależności jest izomorfizm – sytuacja, w której struktura języka odzwierciedla strukturę świata. (Przekonanie to jest jedną z wersji poglądu nazwanego przez Davidsona dualizmem schematu pojęciowego i treści lub trzecim dogmatem empiryzmu). Poglądowi temu towarzyszy zazwyczaj inny, iż odzwierciedlenie takie jest niezbędne do tego, by w ogóle dało się coś powiedzieć o świecie – można by go nazwać „referencjalizmem”. Zgodnie z nim mówienie o czymś, a w szczególności mówienie prawdy o czymś, wymaga z konieczności, by terminy języka odzwierciedlały to, o czym miałyby mówić.

Różne formy krytyki tego, iż język – nawet język nauki – może być idealnie regularny, oraz tego, że mógłby jakoś odzwierciedlać rzeczywistość, które płynęły do nas zewsząd przez ostatnie z górą sto lat, z ust takich uczonych jak Quine, Rorty, Davidson, a także Derrida, doprowadziły wiele osób do przekonania, że prawda nie istnieje. Wniosek to błędny, gdyż oparty na uporczywym trzymaniu się poglądów, które właśnie w obliczu tej krytyki winny być oddalone.

Jaki jest bowiem związek między językiem a światem? Żaden. Ujmując zaś rzecz nieco tylko bardziej rozwlekliwie: związek ten jest li tylko przypadkowy. Naj-

ważniejsze zaś to pogodzić się z tym, że istnienie owego rzekomego związku nie jest w ogóle potrzebne do komunikacji ani też do mówienia prawdy. Jak to możliwe?

Celem mówienia nie jest wcale przekazywanie odbiorcy wycinkowego obrazka rzeczywistości. Ciekawe, że wielu filozofów rozumiało to już na początku XX stulecia, zrozumiał to też, napisawszy potem *Dociekania*, Wittgenstein.

Celem komunikowania jest sprawienie, by obrazek rzeczywistości powstał w umyśle odbiorcy. Język pełni rolę pędzla. Czy pędzel przypomina malowany przedmiot? Nie. Czy fakt, że struktura pędzla nie ma nic wspólnego ze strukturą malowanego przedmiotu, uniemożliwia malarstwo realistyczne? Nie. Ot i sedno zagadnienia. Nawet kulturowe uwarunkowanie konstrukcji pędzla pozbawione jest znaczenia. Język nie musi odzwierciedlać rzeczywistości, by można było za jego pomocą o niej mówić.

(Dodajmy dla ścisłości, że słowa „obrazek” czy jak dalej „wyobrażenie” nie używamy tu wąsko, jako obrazu zmysłowo upostaciowanego, ale szeroko, metaforycznie jako „możliwy do przyjęcia pogląd”).

Większe znaczenie mają ruchy pędzla. By móc stworzyć w umyśle odbiorcy zamierzony obraz, musimy być w stanie kontrolować wynik działania, czyli sprawdzać, czy słuchacz właściwie rozumie to, co chcemy mu przekazać. Nasze słowa niczym wskazówki tam go prowadzą. Tak długo będziemy poprawiać obraz, póki nie odczujemy, że odbiorca wyobraził sobie właśnie to, co zamierzaliśmy. Używać będziemy do tego zresztą nie tylko słów, ale także rozmaitych innych gestów, jak ostensja lub eksperymenty myślowe.

Słowa, które skutecznie doprowadzą do porozumienia, w tym sensie powiązane są z rzeczywistością, a w szczególności z tym jej fragmentem, który był opisany, że to właśnie one były w stanie skutecznie uczynić to względem danej osoby w danej sytuacji. Słowo „samochód” w tym sensie nazywa samochody, że osoba mówiąca po polsku przywoła dzięki użyciu go przedmiot określonego rodzaju, dzięki temu li tylko, że tak została nauczona. Przywoła ona zresztą samochód, podobnie człowieka czy dom, nie wedle jakiegokolwiek idealnej definicji, ale ze względu na średnią czy może raczej rodzinną grupę wyobrażeniową polegającą na wybijających się uprzednio w jej doświadczeniu przedmiotach, wobec których to słowo padło. Dlatego tak pomocna w komunikacji jest znajomość idiolektu odbiorcy. Wiemy dzięki niej, jaki jest wyobrażeniowy punkt wyjścia u odbiorcy – powiedzmy szkic do obrazu. Jeśli kompetencje językowe danej osoby znamy słabiej, szkic z konieczności będzie mniej wyraźny. W każdym razie w zależności od potrzeb możemy go potem dowolnie uściślać.

Słowa posiadają sens tylko o tyle, o ile mogą posłużyć do manipulacji tego rodzaju, to jest o tyle, o ile ich użycie może wpłynąć na treść obrazka kreowanego w umyśle słuchacza. Związek języka z rzeczywistością polega na warunkowaniu, którego skutkiem jest powiązanie danych figur językowych z określonymi

wyobrażeniami. W tym sensie związek ten jest przypadkowy, tak jak w sposób dowolny możemy wybrać bodziec użyty jako sygnał w warunkowaniu.

(Mamy tu na myśli tylko, rzecz jasna, znaczenie w sensie logicznym, czyli to, dzięki któremu wypowiedź może posiadać wartość logiczną; pomijamy tu zaś całkowicie znaczenie psychologiczne, czyli to, dzięki któremu odbieranie komunikatów powoduje u odbiorcy rozmaite zjawiska psychologiczne).

Aktywne w umyśle odbiorcy tryby skojarzeniowe nie muszą dotyczyć tego, co istnieje; owocna komunikacja wymaga jednak, by dało się dzięki nim złożyć obraz czegoś, co ma na myśli nadawca. Przykładowo, by mówić o koniach, nie musimy mieć słowa koń. Mogłoby wystarczyć pojęcie pegaza i anioła. Mówilibyśmy wtedy „pegaz bez tego, co ma anioł”. Niezbyt to konkretne, ale nieraz mogłoby wystarczyć. To, że nasze języki nie polegają na fikcyjnych pojęciach, wynika tylko z tego, że trudno byłoby się takiego języka nauczyć. Nauka języka bowiem rozgrywa się wśród przedmiotów, o których potem w większości przypadków będziemy mówić. Do pewnego stopnia jednak pegazy istnieją w naszych językach, gdyż potrafimy drogą subtelnych działań edukacyjnych wprowadzić pojęcia takie jak „kula”, choć idealne kule nas nie otaczają.

III

Czy cokolwiek z tego, co powiedziane, oznacza, że musimy porzucić takie zwroty jak „odnosić się”, „oznaczać”, „desygnować”, „opisywać” itp.? Nic podobnego. Wszak słowa te mają za zadanie nakierowywać nas na relacje między tym, co językowe, a rzeczywistością. W istocie jednak odnoszą się one nie do samego języka, mówienia i aktu komunikacyjnego, ale do tego, jak określone były językowe mogą posłużyć do wytworzenia poszczególnych aspektów obrazu powstającego w umyśle odbiorcy.

To, że słowo „Warszawa” odnosi się do Warszawy, oznacza po prostu tyle, że w umyśle nauczanej go osoby pojawia się odniesienie do Warszawy. Możemy także mówić bez wahania, że dana wypowiedź wyraziła wobec danego słuchacza dany sąd, jeśli doprowadziła do powstania w jego umyśle określonego obrazka.

Czym zaś jest mówienie prawdy? Jest sprawianiem, by obrazek, który kreujemy w umyśle rozmówcy, był zgodny z rzeczywistością. Mówienie jest tu zaledwie jedną z wielu możliwości, bo prawdę można także pokazać. Można zaprowadzić kogoś, by na własne oczy zobaczył to, co moglibyśmy mu opisać. Efekt byłby ten sam, a różnica jest wyłącznie techniczna, a nie jakościowa. Mówienie jest pokazywaniem pośrednim – przez odwołanie się za pośrednictwem symboli do tego, co rozmówca widział w przeszłości.

Nieodpartą wydaje się idea, że jako słuchacze budujemy treść komunikowanego nam poglądu z kolejno padających słów. Jest to jednak czysta fikcja. Powiedzmy, że ktoś mówi nam, że widział, jak nasz znajomy Jan jechał na

rowerze. Automatycznie przywołujemy wtedy w umyśle postać Jana. Rower stwarza już kłopot. Jeśli wiemy, że Jan posiada taki pojazd, możemy pomyśleć, że chodzi o jego własny rower i na nim go w wyobrażeniu posadzić. Przypominamy sobie, jak widzieliśmy po wielokroć Jana wracającego o zmierzchu na rowerze z pracy. To nam powiedziano? Nie. Gdy odpowiemy np.: „To te jego przedpotopowe »Wigry« jeszcze do czegoś się nadają?”, rozmówca może zorientować się, że zaszło nieporozumienie, i dodać: „Skąd! Jak zobaczył rower mojego syna, koniecznie chciał się przejechać”. W tym momencie nasze całkiem konkretne, co do pojazdu, wyobrażenie tego, jak Jan jedzie na rowerze, rozmywa się, za to dookreśla się nieco kontekst sytuacyjny. O żadnym wracaniu z pracy nie ma mowy, choć zmierzch wciąż nie jest wykluczony. Wedle potrzeby naszej i naszego rozmówcy możemy dalej uściślać, co też było do powiedzenia, jednak żadne z wypowiedzianych zdań nie opisało w sposób ścisły żadnego stanu rzeczy. Możemy bowiem mówić w sposób dowolnie dokładny, nie ujmując opisywanego fragmentu rzeczywistości w sposób ścisły w żadnym zdaniu.

Zasadniczo w komunikowaniu można wyróżnić dwa elementy:

1. Szic, podanie surowca, czyli owo pierwsze zdanie, które wypowiadamy. Staramy się wówczas, by odpowiednio do słuchacza i sytuacji zdanie to stwarzało możliwie bliskie naszemu ostatecznemu celowi wyobrażenie w umyśle słuchacza.
2. Obciosywanie, domalowywanie. Z interakcji wnioskujemy, na ile rozmówca właściwie nas zrozumiał, i dokonujemy uściśleń; zazwyczaj polegają one na obcięciu sprzecznych z naszymi intencjami a urzeczywistnionych w umyśle słuchacza skojarzeń.

W istocie komunikowanie nie tyle przypomina budowanie konstrukcji z klocków, co pracę rzemieślnika, gdy bierze on najpierw surowce, okrawa je wstępnie, potem ściślej nadaje kształt, dużo odrzuca, potem znowu coś doda, potem znowu utnie itd.

Zależnie od naszych potrzeb proces taki może trwać dowolnie długo. Bardzo długo, gdy konstruktor zleca wykonanie niespotykanej części do maszyny, więc ścisłość ma wielkie znaczenie, krótko, gdy chodzi o luźne opowiadki o znanych, ścisłość przekazu ma małe znaczenie, a możliwe nieporozumienie samo może być częścią zabawy.

Żadna rozmowa jednak nie może dojść do punktu idealnego uściślenia, gdyż niczym dojście do granicy ciągu wymagałoby to nieskończonej liczby kroków.

Komunikacja zaś, by była możliwa, nie musi być idealna – nie musi w sposób doskonały odnieść się do czegoś, wystarczy, by była zadowalająca, w tym skuteczna.

Złudzenie, że jest inaczej, stwarza istnienie literatury. Ta bowiem oddziałuje na umysł jednostronnie – bez interakcji. Taka jest jej intencja. Idea języka literackiego to idea mówienia w taki sposób, by osiągnąć cel komunikacyjny, bez kontroli, czy rozmówca nas właściwie zrozumiał. Sztuka takiego języka zmierza

do tego, by to, co mówimy, w maksymalnym stopniu było zrozumiałe bez żadnego interakcyjnego obciosywania. Kryje się w tym marzenie, by mieć takie słowa, które wystarczy połączyć ze sobą niczym klocki, bez jakiegokolwiek okrawania czy innej obróbki. Szczytna to idea, jeśli wziąć pod uwagę wysiłki artystów, jednak nierealizowalna. Już teoria okazjonalności i implikatury, a także problemy interpretacji pokazują, dlaczego mowa nieodciosująca, to jest z gruntu ścisła, jest niemożliwa. Nawet jednak struktura tekstu literackiego obciosywanie (choć nieinterakcyjne) ma wpisane w najżywszą swą tkanę, gdyż sam autor w kolejnych zdaniach uściśla sens tych, które padły wcześniej.

Idealny język klockowy nie jest możliwy, gdyż, jak wspomnieliśmy, uściślanie trwałoby w nieskończoność i, co gorsza, wymagałoby zapewne nieskończonej liczby kroków. Jednak klocki z gruba obciosane są możliwe i stanowią o istocie tego, co nazywamy językiem naukowym. W ramach określonego paradygmatu nie trzeba już dokonywać żmudnego uściślania wielu terminów, gdyż zakłada się, że jego uczestnicy proces ten (wtajemniczenie, indoktrynację) mają za sobą i każdy z nich w pewien ustandaryzowany sposób potrafi rozumieć padające w ramach określonej teorii tezy, jak to opisał Kuhn.

(Różnica między dodawaniem klocków a uściślaniem czy obciosywaniem polega na tym, że znaczenie składanych terminów-klocków należy do zupełnie innych kategorii jak w ciągach wyrażeniowych „jeden – koń” czy „czerwona – drewniana – kula”, albo w zdaniu „każdy – krasnal – tańczy – wesoło – od rana do wieczora”, natomiast uściślenie dotyczy tego samego zakresu znaczeniowego, co początkowo wypowiedziane wyrażenie, jak w ciągu dopowiedzeń „drewniana kula o średnicy 10 cm – taka kula jak u Piotra na biurku – można by nią rozbić głowę”).

Istnienie języków naukowych jeszcze bardziej utrudnia naukowcom pogodzenie się z tym, że komunikacja nie polega na podawaniu rozmówcy konstrukcji z klocków. Posługiwanie się takimi konstrukcjami jest możliwe, ale tylko w sytuacjach z punktu widzenia bogactwa komunikacji wyjątkowych – w sytuacji wymagających niezwykle wiele czasu, wysiłku i cierpliwości od użytkowników dyskursów naukowych. Język nauki jest jednak czymś niebywałym i analizowanie jego funkcjonowania w dyskusjach między dojrzałymi uczonymi, czyli w oderwaniu od jego pochodzenia, w żadnym razie nie wyjaśni nam, czym jest język w ogóle. Dyskurs naukowy jest jednak również jedynie pewną formą komunikacji i ujęty jako całość, więc wraz z procesem tworzenia go i uczenia, ujawnia cechy każdego procesu porozumiewania się. Poza tym jako pudełko z klockami działają tylko idealnie dopracowane teorie, jak mechanika klasyczna czy teoria liczb. Wszędzie tam, gdzie uczeni usiłują opracować nowe ujęcia, cykl szkicowania i obciosywania powraca tak jak wszędzie w komunikacji.

IV

Czym jest obrazek, który powstaje w umyśle odbiorcy? Czymś podobnym do obrazka, który powstaje w naszej głowie, gdy posiadamy określone przekonania. Nie są one niczym innym, jak fizycznymi obiektami w mózgu izomorficznymi z określonymi fragmentami rzeczywistości. Zgodność naszych przekonań z rzeczywistością nie jest niczym innym jak izomorfizmem przedmiotów fizycznych.

Nabywając wiedzę o świecie, człowiek tworzy w mózgu model rzeczywistości. Nieustannie go uzupełnia, przebudowuje i poprawia. Różne jego fragmenty ważone są stopniem przyznanej pewności. Niektóre mają kilka wykluczających się niezbyt pewnych wersji. To, co słyszymy od innych w trybie informacyjnym, przybiera od razu status niepewnej wersji jednego z fragmentów naszego modelu. Wszystko są to fizyczne obiekty w mózgu.

W istocie zatem komunikowanie nie jest niczym innym jak wytwarzaniem swobodnego obiektu fizycznego. Nie jest on jednak określony pod względem własności fizycznych takich jak rozmiar, struktura czy skład chemiczny. Zdefiniowany jest przez funkcję, jaką pełni w organizmie. Ściślej biorąc, komunikowanie jest wytwarzaniem obiektu fizycznego o określonej funkcji. Można też je ująć jako nadawanie określonej funkcji jednostce biologicznej, jaką jest odbiorca komunikatu. Funkcja ta polega na tym, że nasz słuchacz zaczyna zachowywać się, jakby zrozumiał to, co do niego powiedzieliśmy.

Wyjaśnione jest zatem, dlaczego nie ma żadnych ogólnych reguł komunikacji. Nie ma ich tak samo, jak nie ma żadnych ogólnych reguł wytwarzania jakiegokolwiek innego przedmiotu o ustalonej funkcji, np. młotka, mostu czy samochodu. Dopuszczalny jest każdy sposób, który prowadził do celu.